

De Gaulle i Polacy

RYSZARD PARADOWSKI

Miedzy dwiema turami (wyborczy) czy talcem i sznurkiem? To nie postawione Ludwikowi XIII i Richelieu. Pomocnikiem, że gdyby Richelieu został poddany osadzie w glosowaniu powszechnym — nie uzyskałby większości, a jednak król miał rację. Taką sentencją, wyrażoną ze zdumieniem obywateli, społeczeństwa, otworzył generał de Gaulle pierwsze powojenne posiedzenie Rady, które miało przeanalizować nowo powstałą sytuację. Nie znaczy to jednak, aby lekture owa odwręcała go całkowicie od rzeczywistości. Gdy przy obliczaniu głosów po części się zarysowywały możliwości kłeski UNR (Unia Nowej Republiki) aż trzykrotnie domagał się informacji od szefa kancelarii prezydenckiej. Ale na wspomnianym posiedzeniu słuchał ze stoicką rezerwą oświadczeń poszczególnych ministrów. Od czasu do czasu podnosił głowę, uśmiechał się, cytując zamiast komentarza — Wirgiliusza.

Ani razu nie przerwał mówcom, jak to zwykli czynić w chwilach niezadowolenia. (Gdy niedawno minister Debre referował projekt ustawy o pewnej chwili powiedział „ale”, prezydent zareagował blaskiem: „Panie ministrze, nie rzucaj się przy pomocy ale”). A przecież de Gaulle, który przeszedł już niejedną burzę dziejową, nie zawsze zachowywał zimną krew. Przed dwoma laty, kiedy w wyborach prezydenckich zwyciężył, do balożyst, przez dwie godziny przeżywał rozterkę i niezdeterminowanie, rozważając czy nie powinien opuścić Pałacu Elizejskiego. Wtedy jednak stał w obliczu własnej kłeski, wtedy wystąpił na próbie swoje ulubione credo: „Raczej to ja”.

WYMOWNE MILCZENIE

Myślę, że tym razem owa rezerwa i milcząca akceptacja miały jednak szczególne symptomy wymowne. Jako polityk, ale i zarazem doskonały aktor, chciał tak postawić zamkniętą, iż nie widzi powodów do doradnych zmarszczeń, bo ostatecznie parlamentarna większość jest większość (244 deputowanych — przódzawowych wobec 243 przedstawicieli całej rozczłonkowanej opozycji). Ale być może chciał również wyrazić satysfakcję, że jego koncepcja rządzenia państwem, oparta na szerokiej uprawnień prezydenta lub jak mówi opozycja, na „pouvoir personnel” (władzy jednostki) jest jedyną słuszną dla rozbitki na politycznej obojętnej Francji. Koncepcja ta uważa zresztą generała za podstawowy element swej „historycznej” misji.

Ma ona polegać oczywiście na przywróceniu Francji siły i świetności, ale właśnie poprzez odbudowę i utwierdzenie instytucji państwowych, z urzędem prezydenckim na czele, zapewniających ciągłość władzy, eliminujących takie właściwości dla IV Republiki nieustannie kryzysy rządowe. Według przekło-

nania de Gaulle'a okres 14 lat od momentu powrotu do władzy aż do upływu jego obecnej kadencji (1972) jest dostatecznie długi, aby stworzyć przez niego i poddany praktyce system rządzenia stał się zjawiskiem nieodwracalnym. Rzecz jasna tylko konfrontacja z życiem może potwierdzić lub przekreślić te prognozy, ale gozi się chyba zauważyć, iż o ile cała opozycja zwała de Gaulle'a „jednostką”, nikt z niej nie opowiada się za powrotem do systemu przedgaullistowskiej republiki.

Generał, który chętnie utożsamia się z całym narodem, ale w zasadzie, nigdy nie chciał uchodzić za przywódcę jakiegokolwiek partii, mógł zapewne z lekkim sercem znieść porażkę wyborczą UNR. Tym bardziej, jeśli patrzył na nią z punktu widzenia swej zamierzanej powyżej koncepcji państwa. Przekonała go ona zresztą, że Unia Nowej Republiki, stanowiąca w istocie rządy konfederat różnego rodzaju orientacji politycznej, nie zorganizowana, posiadająca nieukonstytuowany program partii, nie może przeleć jego dzieła z tą prostą przyczyną, iż jej żywot stanie się nie więcej niż problematyczny z chwilą wycofania się lub zgonu generała. Wydało się również, iż żaden z ministrów obecnego rządu, którym skądinąd nie można odmówić fachowości, nie posiada dostatecznego prestiżu, aby mieć szanse na wkroczenie do Pałacu Elizejskiego.

FORTELE ZAWIODŁY

Na nie nie zdał się, zresztą, fortel ukuty przez gaulistowskich speców od kampanii wyborczej, obawiających się społeczeństwa, że premier Pompidou zdystansował w popularności generała, a za programem UNR opowiada się więcej Francuzów niż za prezydentem. Na tym płochym chwycie oparto też slogan, że to właśnie Unia Nowej Republiki i jej przywódcy predestynowani są do zapewnienia ciągłości gaulistowskiego systemu. Okazuje się jednak, że Francuzi, którzy potrafili odróżnić 360 gatunków sera, są też w stanie dostrzec różnicę między demagogią a rzeczywistością. Tym bardziej, iż slogan owo głoszone były przy niebyłym optymizmie rzeczywistości.

Jest rzeczą niezaprzeczalną, iż stworzona przez de Gaulle'a stabilizacja polityczna przyczyniła się w znacznym stopniu do dynamicznego rozwoju gospodarki francuskiej, ale jest też niezaprzeczalnym faktem, iż rząd Pompidou (premiera-bankiera) potrafił zadbać o to, by była część dochodu narodowego trafiała do kas burżuazji. Dziś zresztą dynamizm ten stał się już z wolna tylko przeszłością, zadrżając coraz bardziej niepokojące objawy armii. Stabnie tak przynajmniej ekspansja eksportowa, regularnie wzrasta bezrobocie, konkurencja zagraniczna, rozgorączczenie i niezadowolone związki zawodowe. Podwyżka płac oraz

sprawiedliwszy podział dochodu narodowego znów stają się centralnym punktem zainteresowania opinii publicznej. Oczywiście wiedzą o tym dobrze również ludzie z Unii. Ważniejsze jest jednak, czy stać ich na jakiejś śmielszej decyzji społecznej. Próby radykalizacji programu społecznego podejmowane przez tzw. „lewicowych gaullistów” są zbyt skromne, aby zadowolić rozgorączconą rzeszę robotników i urzędników, a równocześnie na tyle śmiała, aby budzić niepokój u prawicowych przywódców UNR, spychając tych ostatnich na pozycje jeszcze bardziej konserwatywne.

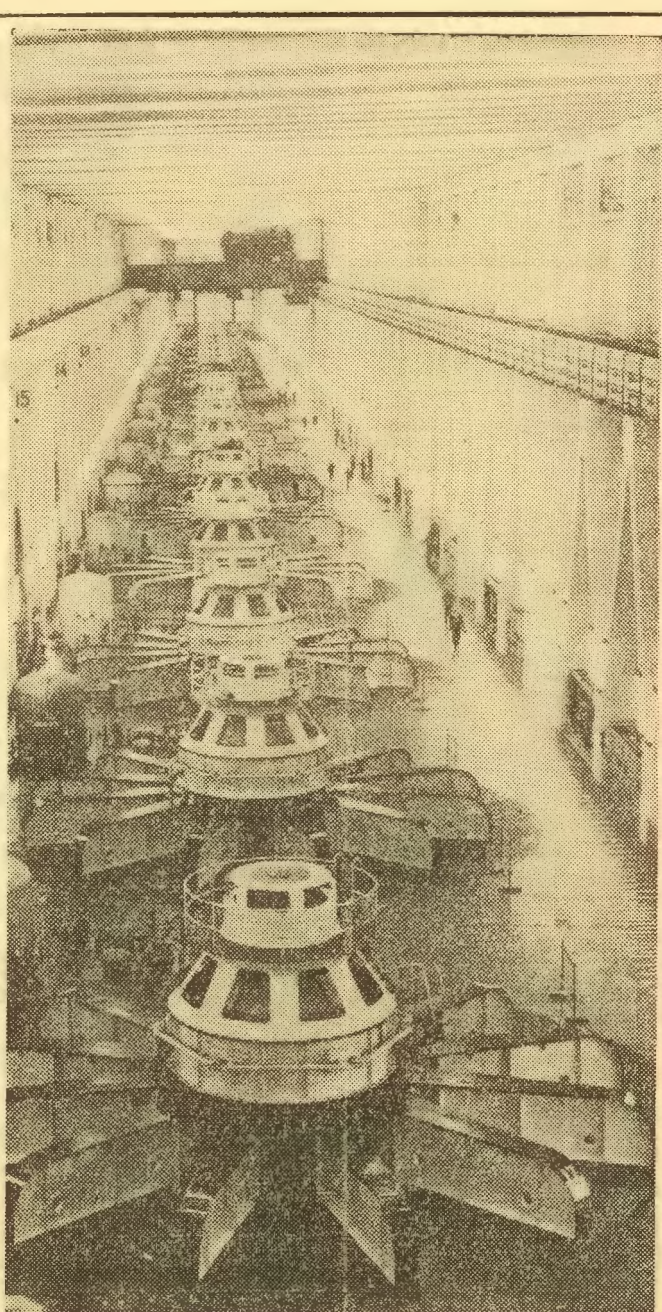
SOJUSZ ZASAD

W tej sytuacji niełatwo będzie żyłowi większości rządowej (większości w postaci jednego głosu) w Zgromadzeniu Narodowym. 189 połączonych głosów Federacji Demokratycznej i Komunistów to chor, który brzmiał dostatecznie potężnie, aby mogła go ignorować większość. Jego efektywność będzie zależała w znacznym stopniu od formy współdziałania deputowanych obu partii. Czy stanowisko lewicy sprowadzi się tylko do antygaullizmu i do taktyki na „nie”? Wiadomo, że rozwiązanie tego kapitałowego problemu — i z punktu widzenia bieżącej praktyki i tym bardziej z perspektywy odwołania de Gaulle'a będzie zależało od stanowiska przywódców Federacji.

Rola bowiem koalicji Federacji — KPF wzrosłaby nieproporcjonalnie, gdyby łącząca te grupowania współpraca, opierająca się na sojuszach taktycznych, zwłaszcza przedwyborczych, przekształciła się w trwałą „sojusz zasad”, opartą na wspólnym wszechstronnym programie socjalno-politycznym. Tylko na tej drodze może się uformować konstruktywna alternatywa i przeciwstawić się obecnej większości, zdolna w przyszłości do ewentualnego przejęcia władzy.

Taka jest też platforma kierownictwa Komunistycznej Partii Francji. Dał temu ostatnio wyraz sekretarz KC FPK Waldeck Rochet oświadczając, iż komuniści ponawiają obecnie, przedstawioną już wielokrotnie, propozycję opracowania wspólnego programu rządowego lewicy w przekonaniu, że zyska on poparcie nowych warstw społecznych, gdy dowiedzie, że lewica zdolna jest nie tylko położyć kres „władzy jednostki”, lecz także zbudować i walczyć z systemem demokratycznym. Niestety, jak do tej pory przywódca Federacji — Mitterrand nie zajął stanowiska wobec tej inicjatywy.

Zdaniem tygodnika „L'Express” biorąc pod uwagę nowy układ sił w parlamencie (który właśnie wczoraj odbył swe pierwsze posiedzenie) — de Gaulle rozważa dwie możliwości: albo powołać na stanowisko przewodniczącego premiera ministra Debre, który miałby stawić czoła trudnościom roku 1967, albo jeszcze raz powołać misję utworzenia rządu premiera Pompidou, dla zbagatelizowania wyborczej porażki gaullistów.



W jubileuszowym 1967 roku, kiedy zakończone zostanie wypełnianie wodą zbiornika na Angarze, bracka elektrownia wodna stanie się najbardziej dochodową w świecie. Jak obliczyli ekonomiści, w rocznicę 50-lecia władzy radzieckiej elektrownia wodna w Bracku w pełni zwróci wszystkie wydatki związane z budową agregatów, przygotowaniem zbiornika wodnego (wliczając koszty związane z ewakuacją 249 osad przeniesionych w inne miejsce). Wiele wymowne obliczenia wykazują, że w jubileuszowym roku tylko jedna bracka elektrownia wodna dostarczy tyle energii elektrycznej, ile produkuje taki kraj jak np. Austria.

Na zdjęciu: hala maszyn największej w świecie „fabryki elektryczności” — brackiej elektrowni wodnej. 18 agregatów już pracuje dając blisko 4,5 miliona kilowatów, a po zakończeniu montażu wszystkich 20 agregatów moc elektrowni osiągnie 5 milionów kilowatów.

Robot - tłumacz

Japońska firma Fudzieu wspólnie z naukowcami z Uniwersytetu Tokijskiego zbudowała maszynę elektroniczną, która nie tylko tłumaczy teksty angielskie na japoński, lecz także wyraża zdaniem. Słownik elektronicznego tłumacza obejmuje 8.000 wyrazów. Aby otrzymać przekład z angielskiego na japoński, trzeba napisać tekst na specjalnej maszynie, która wprowadza go do cyfrowej. Po pewnym czasie elektroniczny tłumacz zaczyna drukować literami japońskimi przekład na język japoński, a równocześnie czyta na głos ten sam przekład.

Na razie maszyna nie umie mówić zdań z właściwą intonacją. Niezwykłego robotu będzie można obejrzeć i usłyszeć na Wystawie Światowej w Montrealu.

Samowystarczalny stymulator serca

Dwaj elektrycy amerykańscy, Wen H. Ko i M. Neuman skonstruowali stymulator bicia serca, który do pracy nie wymaga żadnej baterii, i raz umieszczony wewnątrz organizmu, może tam się znajdować aż do śmierci. Dotychczas podobne urządzenia, kontrolujące i pobudzające bicie chorego serca, musiały być albo zmieniane w trakcie operacji pacjenta co pół roku, albo też musiały mieć druciki wychodzące na zewnątrz; rozłączenie ich z baterią zasilającą groziło pacjentowi zawałem serca.

Zastanawiając się nad usunięciem tych usterek, elektrycy zauważyli, że energia akustyczna wydzielająca się przy biciu serca jest wcale pokaźna, i gdyby udało się ją przetworzyć na impulsy elektryczne, mogłyby one zasilać stymulator, a ten z kolei pobudzałby serce do bicia. I rzeczywiście, takie rozwiązanie okazało się najwygodniejsze. Przetwornikiem energii akustycznej jest kryształek piezoelektryczny, wewnątrz którego umontowano elektryczny obwód drgający o odpowiedniej częstotliwości; impulsy otrzymywane na wyjściu poprzez druciki dostają się do czujnych miejsc w pobliżu mięśnia sercowego i pobudzają go. W ten sposób stymulator niezależnie się od jakichkolwiek zewnętrznych źródeł energetycznych.

Uran na wyczerpaniu

Gazeta szwajcarska „Gazette de Lausanne” pisze o możliwości wyczerpania się zasobów naturalnego uranu do 1980 r. Obawy wynikają z wciąż rosnącego popytu na uran, który używany jest jako paliwo jądrowe. Według posiadanych danych, w USA i Kanadzie w 1965 r. ogólna moc elektrowni atomowych wynosiła około 1 mln kilowatów. W 1980 r. liczba ta prawdopodobnie wzrośnie do 97 mln kW. Jeśli chodzi o kraje Europy zachodniej (Anglia, Francja, NRF, Szwajcaria, Włochy, Belgia, Hiszpania), to przypoścza się, że wybudują do tego czasu elektrownie atomowe o łącznej mocy 64 mln kW. Ogólna moc takich elektrowni w Azji (Japonia, Indie) i w innych krajach świata (z wyjątkiem państw socjalistycznych) wyniesie w 1980 r. około 36 mln kW.

Wychodząc z tych danych można obliczyć, że w 1980 r. w reaktorach jądrowych spali się od 300.000 do 400.000 ton uranu. Około 50 proc. tej liczby przypada na Europę zachodnią. Należy też uwzględnić, że w Europie istnieje tylko 0 złóż uranu, których zasobność ocenia się na 40.000 — 50.000 ton. A więc 80 proc. uranu trzeba będzie importować. W jakimś stopniu niedobór uranu zmniejszy się wskutek odkrycia nowych złóż. W tym przypadku ważną rolę powinna odegrać Kanada, zasobna w te rude.

Kurs wiedzy o Polsce współczesnej w Danii

W duńskim mieście Maribo, ośrodku emigracji polskiej w Danii, zakończył się tygodniowy kurs poświęcony wiedzy o współczesnej Polsce. Kurs zorganizowano dla 50 duńskich nauczycieli i szkół średnich. Inicjatorem kursu było duńskie ministerstwo oświaty wraz z duńskim komitetem do spraw UNESCO. Wykłady poświęcone polskiej historii, literaturze i sztuce wyłożyli naukowcy duńscy: Knut Rasmussen, Joergen Steen i Lasse Stettin.

Młody socjolog duński, Georg Nelsen, przedstawił wyniki swych badań o polskiej emigracji w Danii. Na zakończenie duńskiego ministerstwa oświaty w kursie wziął udział sekretarz generalny Polskiego Komitetu do spraw UNESCO, Władysław Grzedziński, który wyłożył odczyt na temat życia kulturalnego w Polsce oraz pracy Polskiego Komitetu do spraw UNESCO.

Nowa afera korupcyjna w USA...

Obiady pana senatora...

Ciężkie czasy przeżywa Senat amerykański. Co dopiero było głośno o Bobbym Bakerze, (protęgowanym przed kilku laty Johnsona), który sprzeniewierzył pieniądze z funduszu wyborczego demokratów, a kongresmeni podjęli już skandaliczną decyzję wykluczenia ze swego składu murzyńskiego reprezentanta nowojorskiej dzielnicy Harlemu Adama Claytona Powella. Teraz z kolei na wakacje wkracza nowa afera korupcyjna. Jej bohaterem jest senator z Connecticut, Thomas Dodd ten sam, który niegdyś już niechlebnie zasłynął

Od współpracy z agentem NRF...

Jak pamiętamy w lecie ub. roku wyszło na jaw, że demokratyczny senator Dodd był na usługach nie było kogo, bo nie jakiegoś Juliusa Kleina, oficjalnego agenta NRF działającego w tzw. „niemieckiej grupie nacisku” amerykańskiego Kongresu. Przyjął Klein — Dodd sprawiała, że ten ostatni wysłał gwałtownie napisane przez pierwszego, a sławiacego, jak łatwo się domyślić, politykę Bonn. Senator podjął się na wet rządów podroby NRF by przekonać Kleina, że akcje Kleina są nadal wysoko notowane przez administrację amerykańską (było to w okresie, kiedy po odejściu Adenauera, Kleiniowi zdawało się, że nad Renem powieja dla niego nieprzychylna wiatr). Ma się rozumieć, że za te „dobre usługi” Klein umiał się odwdziżyć. Dod zaciągnął swoje kiesie, nie mówiąc o takich dobiegach jak możliwość korzystania bez ograniczeń z wspólnych apartamentów Kleina w jednym z nowojorskich hoteli, dysponowania w tym mieszkaniu własnym mieszkaniem itp. Przy okazji dużo szumu narobiło tylko ujawnienie źródła funduszu Kleina, które jak wiadomo — przeznaczał na „inspirowanie” politycznych „kongresmenów w kierunku popierania polityki NRF i zachodniemieckich interesów w USA. Pieniądze te pochodziły z funduszy — rządu NRF.

Pikantne było, że ten nie przysparzający zaszczytu roli, podjął się bardzo wpływowego członka Kongresu, blisko związanego z prezydentem Johnsonem (w 1964 r. rozpatrywano nawet możliwość wysunięcia kandydatury Doda na prezydenta) i był prokuratorem w procesie norymberskim. Fakt zaś, że Dodd jest zaciekłym antykomunistą już raczej nie dziwi.

...i łapówek

Na tym nie kończy się bynajmniej lista finansowych machinacji senatora. Kiedy jadł w podróży służbowej, ka załóż sobie podwinąć liczyć delegację. Raz wystąpił rachunek zleceniawodny, drugi raz obciążał konto Senatu. A i ordynarne łapówki nie były mu obce. Jak udowodniono, Dodd przyjął od przewodniczącego rady zarządzającej spółki „International Latex Corp. A. N. Spinel” skromnych 8 tys. dolarów w zamian za protekcję w uzyskaniu placówki w Paryżu.

Zeznając przed wspomnianą już komisją etyczną Senatu Dodd nie przetrwał stawianemu zarzutom. Przyznał nawet, że rozbijając szczerze, że życie polityka w USA związane jest z niekończącymi się wydatkami i on mr. Dodd nigdy nie mógłby sobie pozwolić na pełnienie funkcji senatora bez pomocy finansowej z innych źródeł...

...do «prezentów» wyborczych...

Teraz na światło dzienne wychodzą malwersacje finansowe Doda. Dochodzenie zakończyła właśnie tzw. komisja etyczna Senatu, która w najbliższych tygodniach opublikował ma raport w tej sprawie i zakomunikować swój werdykt. Na łamy prasy przedostały się już jednak szczegóły, które dostatecznie charakterystycznie działają mister Doda.

Przed wszystkim zapobiegł senator postanowił dorobić się na... wyborach. Jak większość polityków amerykańskich, Dodd chciał rozegrać kampanię wyborczą, a ściślej zdobić fundusze na jej przeprowadzenie — przy pomocy swoich zwolenników i przyjaciół. Szeroko praktykowanym sposobem gromadzenia odpowiednich funduszy wyborczych są tzw. „Testimonial Luncheons” — swoiste kolacje na które wstęp wynosi od stu do tysiąca

7 km w głąb ziemi

Ministerstwo przemysłu naffowego ZSRZ zatwierdziło przeprowadzenia w roku bieżącym interesującego eksperymentu. Będą to wierceńa głębokie wzdłuż południka w Krkru Krasnodarskim. Głębokość wierceń będzie sięgała 7 kilometrów.

W tym eksperymencie jest sprawdzenie hipotezy, że w głębokich warstwach ziemi znajdują się bogate złoża ropoposno.

Prostsza forma życia niż wirusy?

Obserwacje chorób zwierząt i ludzi nasuwały podejrzenia, że istnieją, poza bakteriami i wirusami, jeszcze jakieś inne, nieznanym dotychczas czynniki infekcyjne, różniące się na tyle od wirusów, że nie wirusy różnią się od bakterii.

Ten nieznanym czynnikiem potrafi zachować życie i jadowitość nawet po spędzeniu 2 lat w formalinie (która zabija wirusy) i po naswietleniu przez blisko godzinę promieniami nadfioletowymi (które niszczy kwasy nukleinowe, a więc możliwość rozmnażania się).

Myśl o istnieniu takiego czynnika zrodziła się u różnych badaczy pracujących nad różnymi problemami. Przed wszystkim tak hipotezę wysunął badacz interesujący się pewną chorobą owiec, w której zakażone zwierzęta cierpią na ostre swędzenie skóry przez co drapa się o drzewa i płoty. Dawał im szałono, że jest to choroba dziedziczna, ostatnio uważa się ją za chorobę zakaźną z tym, że czynnik infekcyjny wykazuje pewne „preferencje”, co sprzawia, że pewne rdy owiec są bardziej wrażliwe niż inne. Okres inkubacyjny trwa ok. 2 lat.

Otóż ten nieznanym czynnikiem infekcyjnym wykazuje niezwykle i niezrozumiałą odporność: zachowuje pełną jadowitość nawet po gotowaniu przez kilka godzin i po naswietleniu promieniami ultrafioletowymi, co sugeruje, że porażony jest kwasem nukleinowym.

Podobne właściwości posiada substancja uzyskana z mózgu normalnych zwierząt różnych gatunków, zwana czynnikiem encephalogenem (EF). Substancja ta wstrzyknięta świnom morskimi wywołuje u nich powolny, ale nieuchronny rozwój choroby, zwanej encefalomyelitą (AE). Obydwa te czynniki, zarówno ten wywołujący chorobę swędzenia u owiec, jak i EF, czymkolwiek by nie były, odznaczają się tą samą odpornością na działanie czynników fizycznych i chemicznych.

Zdaniem badaczy angielskich, dr dr. J. A. Pattisona i Katharine Jones, chodzi tu o dwie różne substancje, ale o podobny charakter. Być może, że tak w jednym jak i drugim przypadku są to alkaloidalne (zasadowe) białka.

Białka te są prostszymi związkami chemicznymi niż kwasy nukleinowe. Jak jednak zrozumieć ich zdolność do reprodukcji (choć w wypadku czynnika EF nie stwierdza się tej zdolności)?

Można sobie wyobrazić — odpowiadają badacze — że zasadowe białka przedostają się do jąder komórkowych zdrowego zwierzęcia i tak wpływają na mechanizm genetyczny komórki, że produkuje on więcej takich białek.

Z teoretycznego punktu widzenia odkrycie takiego czynnika infekcyjnego otworzyłoby nowe, szerokie pole badań.

JERZY EDIGEY

ELŻBIETA odchodzi...

— Pan się myli — sucho odpowiedział major. — Długo trwał widok, że trzeba możliwie jak najenergiczniej prowadzić poszukiwania pańskiej żony.

— Ten list...

— Ten list jest kłamstwem. Nie wiem, w jakich okolicznościach został napisany, ale wiem jedno, nie mówi prawdy. Autor specjalnie sili się, żeby pana dotknąć i upokorzyć. Stąd te górnolotne słowa o wstępie, biednej dziewczynie i darowaniu futer oraz biżuterii ubogim. Jedynym celem napisania tej kartki jest spowodowanie, żeby pan nie poszukiwał żony. Dlatego właśnie będziemy jej szukać.

Nie mam wątpliwości, że to pisała Elżbieta. Doskonale poznaje jej charakter pisma.

O tym, że pisała to pani Elżbieta własną ręką, nigdy nie wątpię. Ale, zapewniam pana, nie takie pismo wymuszano na ludziach.

Pan myśli, że Elę zmuszono do tego? — W głosie inżyniera dzwonił inny akcent. Przerażenia, ale zarazem i nadziei.

Jeszcze tego nie wiem, lecz jestem przekonany, że list nie mówi prawdy.

Jak to?

To przecież proste. Żona odchodzi od męża i zostawia wszystko, nawet swój dowód osobisty, całą biżuterię i przedmioty, stanowiące pamiątkę po zmarłej matce. Pisz, że robi to, ponieważ czuje wielki wstręt do pana. A jednocześnie zabiera ze sobą obrączkę. Symbol tego małżeństwa, którego już dłużej nie mogła ścierać. Zabrałaby raczej wszystko, a obrączkę rzuciła na biurko.

Rzeczywiście — zauważył inżynier — wśród pierścionków brakuje obrączki. Po powrocie do domu, Ela miała zwyczaj zdejmnawania całej biżuterii i noszenia jedynie obrączki.

Mogła o niej zapomnieć — wtrącił pułkownik.

Na pewno nie! O wszystkim by zapomniała, ale nie o symbolu małżeńskich kajdan tak ją uściskujących. A poza tym młoda, piękna kobieta nie wyjdzie z domu, nie zabierając ze sobą przynajmniej kosmetyczki z pudrem i szminką. To dziwne, jedno drugiemu przeczy. Dlatego nie wierzę w ten list.

34

— No tak — samopoczucie inżyniera zaczęło się poprawiać po słowach majora — pan sądzi, że Ela naprawdę napisała te słowa wbrew swojej woli?

Jestem tego absolutnie pewien!

Och! Budzi pan we mnie nadzieję. A jednocześnie przerażenia, że z Elżbietą dzieje się coś niedobrego.

Niech pan się nie martwi. Na razie nie jej nie grozi. Właśnie dlatego, że napisała ten list i ktoś, kto ją do tego zmusił, jest przekonany, że pismo wywarło skutek. W każdym razie niech pan przed znajomymi udaje, że wierzy w treść tego listu. Tak będzie lepiej. Swoją drogą dziwny fakt, że z takim listem poczta musiała nawalić i przyszedł o dwa dni za późno, już po naszej pierwszej rozmowie.

Przecież — dodał pułkownik — Elżbieta mogła w ogóle nie wysłać tego listu pocztą, a po prostu zostawić go w domu przed wyjściem.

Oczywiście. To jeszcze jeden argument przemawiający za tezą, że pisała go wbrew własnej woli.

Kiedy obaj oficjerowie opuścili mieszkanie przy ulicy Złotej, pułkownik zauważył:

Ten list podważa pańską pierwotną teorię.

Nie podważa, ale raczej zmusza do jej rozbudowania i uzupełnienia. Obecnie nie ulega już żadnej wątpliwości, że Elżbieta jest agentem obcego wywiadu. Na to mamy nieczym nieodparte dowody. Natomiast zakładaliśmy, że ucieka, gdyż bała się zdemaskowania, że zdradziły się jakieś nieznane nam fakty, które kawały szpiegowi przypuszczać, iż jednym ratunkiem jest natychmiastowa ucieczka. Jej charakter, postawienie wszystkich rzeczy, nawet najbardziej osobistych i wyjście z domu bez grosza wskazują na panikę. Widocznie później szpieg zorientował się, że bezpośrednie niebezpieczeństwo mu nie grozi, natomiast przy poszukiwaniu zaginionej może się ujawnić jej fałszywe pochodzenie. Dlatego pisze list, który ma urazić miłość własną inżyniera i skłonić go do rezygnacji z poszukiwań.

To mogło wyglądać tak, jak pan major mówi, ale w takim razie dlaczego wysłała list pocztą? Mogła przecież wrócić do domu i opowiedzieć Adamowi jakąż bajeczkę. Zakochany inżynier uwierzyłby w najbardziej nieprawdopodobną bajkę, zaś nazajutrz agentka spokojnie zapakowałaby swoje rzeczy, wywozłaby je, a na biurku zostawiła list.

Pułkownik ma rację, że sprawa nie jest jasna. Ten list niewątpliwie ją zaciemnia. Niemniej nie był napisany bez kozery. Coś w tym musi być. W tak doskonale przygotowanej aferze, opracowywanej przez cała lata i zapiętej na ostatni guzik, bo nawet pieniądze przychodziły z Anglii i nadawcą był rzekomo ojciec lotnik, nie robi się niczego bez namysłu i bez celu. Wszystko dotychczas było znakomicie przemyślane. Sumy też były nie za wysokie, wystarczające na życie o dość wysokiej stopie, ale nie tak duże, aby wzbudzały podejrzenia. A potem nagle szybko zwiniecie zagli w momencie murowanego sukcesu.

35

— Może właśnie zdobyła plany wynalazku i uznano, że to wystarczy, aby agenta wycofać?

Wywiad nie wycofuje agenta. Zazwyczaj nie trzosi się zbytnio o jego bezpieczeństwo. Przeciwnie, eksploatuje go aż do granic możliwości i nie cofa się nawet przed wykonaniem niepotrzebnego już człowieka. Wszystko wskazuje, że Elżbieta była agentem przyslanym z zewnątrz. Taki ma oczywiście większe prawa i bardziej się o niego dba, niż o różne miejscowe kanały, zwerbowane do tej roboty za małą sumę dolarów i za dużą ilość obietnic, których nikt nigdy nie miał zamiaru dotrzymać. Ale nawet agentki o tym charakterze, co Elżbieta, nie wycofuje się po jednym udanym skoku. Zresztą po co? Mogła nadal grać rolę pięknej pani inżynierowej i zdobywać w ten sposób cenne wiadomości. Może i cenniejsze, niż ten wynalazek Wojciechowskiego — jak on sam mówi — który dopiero w praktyce wykaże swoją wartość.

Gdyby to chodziło o jakiś wynalazek mający znaczenie dla przemysłu, mogłoby powiedzieć, że walczą o niego dwie konkurencyjne bandy, zakładające z góry nieprawdopodobieństwo takiej sytuacji w Polsce. Wtedy byłoby zrozumiałe, że jeden z gangów uprowadził żonę inżyniera, aby wymusić zdobycie planów.

Gdyby tak było, to przysłano by list, żądający dokumentu jako ceny wykupu.

A może banda orientuje się, że Elżbieta jest członkiem innej szajki i ma już tajemniczo wynalazek w swoim ręku? Dlatego porwano dziewczynę i wysłał list, aby mąż jej nie szukał?

Major roześmiał się.

My tu fantazjujemy. Jak w amerykańskim sensacyjnym filmie. Moglibyśmy, widzę, napisać świetny scenariusz na ten temat. Jedyny błąd naszego rozumowania, to ten, że w niczym nie rozwiązujemy sprawy i w niczym nie pasuje do naszej rzeczywistości.

Ma pan rację — zgodził się pułkownik — niemniej to interesujące, co pan mówił Adamowi o presji, jaką wywarło na Elżbiecie, żeby zmusił ją do napisania tego pisma. Jaką pan ma hipotezę tłumaczącą tę sprawę?

Żadnej. Po prostu z zimną krwią oszukiwaliśmy tego chłopca. Po co ma się gryźć? I tak czeka go dobry wstrząs, kiedy pozna prawdziwą rolę swojej żony. Obecnie jest tak załamany, że uważałem za słuszną go pocieszyć. Dlatego mówię, że wszystkie historijki o obrączce, pudrze i szminkach. Inżynier musi być silny, musi nadal pracować nad swoim wynalazkiem i pomagać nam w prowadzeniu śledztwa. Niech mu się zdaje, że żona nadal go kocha i tylko z niewiadomych względów, pod czymś naciskiem, napisała fałszywy list. Niech wierzy, że ona do niego wróci. Nam to nie nie szkodzi, a jemu pomoże. Powiedziałbym, maleńkie, niewinne kłamstwo. Biorę je na swoje sumienie.

Pułkownik roześmiał się.

(c. d. n.)